

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Do rewolucji nie potrzeba mas

Anonim

Anonim
Do rewolucji nie potrzeba mas
1997

pl.anarchistlibraries.net

1997

Gdyby w przeszłości jacykolwiek rewolucjoniści potrafili pozyskać poparcie większości społeczeństwa, mogliby pokonać starą władzę przy pomocy kartek do głosowania. Rewolucję robią ci, którzy zdają sobie sprawę z niepopularności własnych poglądów. Po co bowiem wieloletnie kampanie zbrojne, jak to się gdzieś zdarza, skoro może wystarczyć edycja kolorowych plakatów?

Ci spośród anarchistów, którzy przykładają wielką wagę do kaperowania obywateli pod skrzydła anarchizmu (równocześnie wcale tego nie robiąc) czynią tak wyłącznie pod wpływem historycznej literatury, jak i po to, aby mieć wytłumaczenie dlaczego sprawa wciąż stoi w miejscu.

Byłoby wskazane, żeby na początek każdy z nas zrewolucjonizował samego siebie, później należałoby odszukać sobie podobnych, by dopiero na końcu zająć się niewiernym społeczeństwem. Nie może bowiem tak być, że „rewolucjonista” jest uzależniony dyscyplinarnie i finansowo od woli swoich rodziców, dyscypliny wojskowej i szkolnej oraz że niewolniczo pracuje zawodowo, tylko dlatego, iż nie wyobraża sobie, aby mogło być inaczej.

Jeżeli ktoś w pełni bezkrytycznie pozwala narzucić sobie pańszczyźniany system wartości powstały na przestrzeni całych wieków dominacji człowieka nad przyrodą i drugim człowiekiem, nigdy nie zdobędzie się na coś, co wyśle to wszystko „do diabła”, niszcząc aż do korzeni i czyniąc bezpowrotnym.

Gdyby istotnie masy robiły rewolucję nie potrzebowałyby rewolucjonistów, lecz „zrobiłyby rewolucje same”. Jednak to, czego potrzebują dziś „polskie masy” to stała „robotą”, TV i tradycyjny święty spokój. Dopiero podobny manewr polityków i businessmanów jak w Albanii byłby w stanie nieco potrząsnąć polskim społeczeństwem. Nawet gdyby polscy anarchiści przyjęli w zasadzie słuszną strategię oczekiwania na podobne wydarzenia w Polsce, to i tak aby móc je wykorzystać w celu obalenia systemu demokratycznego i zastąpienia go społeczeństwem bezustrojowym, powinniśmy mieć w pogotowiu zdeterminowanych i gotowych ludzi, doświadczenie rewolucyjne zdobyte w wydarzeniach mniejszej skali i, ogólnie mówiąc, rewolucyjne możliwości. Z drugiej strony wyobraźmy sobie przywódców FA pociągających za sobą rozwścieczoną tłuszcę przy pomocy szwankujących megafonów, nawołujących do walki o anarchizm w Warszawie i zagrzewających wszystkich do rewolucji aż do końca w imię... czego?

Mieszkając w prowincjonalnym mieście nikt nie powinien odczuwać, że jego anarchistyczna aktywność nie ma większego znaczenia. Owszem, może nie mieć, lecz dzisiaj, teraz, gdy nie istnieje w Polsce rewolucyjny Ruch Anarchistyczny. Jednak gdy w końcu powstanie, wówczas elementarnym wa-

runkiem jego skuteczności będzie możliwie szeroka dostępność do świadomości społeczeństwa, do jego opinii publicznej. Tego zaś nie zastąpią choćby nie wiadomo jak huczne demonstracje w stolicy, Krakowie czy Gdańsku. Żaden ruch polityczny, aby być skutecznym, nie może być postrzegany poprzez szkiełko TV i pryzmat gazet o określonym, wrogim obliczu politycznym. Musimy mieć możliwość bezpośredniego oddziaływania na świadomość społeczną w każdym miasteczku, czy nawet wsi. Bo przecież tak naprawdę, to wszędzie tam, są anarchiści i sympatycy anarchizmu już obecnie. Niestety, nie mówimy podobnym głosem, co więcej, nawet nie zajmujemy się podobnymi sprawami, a nawet jeżeli, to są to sprawy absolutnie odległe od istoty anarchizmu - od rewolucji anarchistycznej.

Po cóż więc masy? Anarchistyczna rewolucja potrzebuje wyłącznie anarchistycznych rewolucjonistów. Jeżeli ty nawet nie tęsknisz za rewolucją i zwycięstwem anarchizmu, to na cóż mogą się przydać masy, chociażby nie wiem jak bardzo wściekłe? Uczucie wściekłości mija wcześniej czy później i na jego miejsce powracą rutyna. Jednak świadomy rewolucjonista w zasadzie nigdy nie ulega wahaniom co do sensu sprawy. Spójrzmy, anarchiści walczyli w biednej, sterroryzowanej Rosji carskiej, głodującej Hiszpanii, a obecnie walczą w demokratycznej, gospodarczo prosperującej Grecji i w Niemczech. To tylko masy potrzebują negatywnych emocji, by zacząć myśleć i działać, zaś prawdziwi rewolucjoniści walczą na chłodno, z politycznej kalkulacji, walczą o anarchizm w kiż dym położeniu, nie zaś przyparci do muru dramatycznym kryzysem ekonomicznym lub politycznym.

Nie ma nic bardziej irytującego niż typowe, polskie obchodzenie dookoła sedna sprawy. Jak można uważać się za anarchistę nic nie robiąc w kierunku pokonania Systemu Państwowego, nadto wynajdując tysiąc pseudoracji dla krytyki oczywistych, aczkolwiek odosobnionych przedsięwzięć rewolucyjnych w Polsce?

Przynajmniej powiedzmy sobie szczerze: „Rewolucja owszem, lecz ja do tego ręki nie przyłożę, gdyż się boję represji - po prostu”. Takie stanowisko nie byłoby nadzwyczajne, a na pewno zasługiwałoby na szacunek. Niestety w środowisku anarchistycznym można spotkać jedynie dwa przeciwstawne stanowiska: prorewolucyjne - tych, którzy najczęściej już i tak biorą udział w walce na ulicy, jak i drugie stanowisko pacyfistyczne o wygodnym podłożu moralizatorskim. Pacyfiści sugerują, jakoby można było namówić polityków, aby wzięli się za uczciwe życie i zostawili ludzi w spokoju - teza niezmiernie wątpliwa. Dla tych drugich pracują tego typu instytucje jak : „Mać Pariadka”, dezinformująca środowisko anarchistyczne w kwestiach wszystkich ak-

cji bezpośrednich, jakie miały miejsce w Polsce, ośmieszająca ich sprawców, byle tylko dostarczyć na swych łamach politycznego alibi wszelkim hipokrytom i tchórzom. Według „Mać Pariadki” nawet gdy w końcu dojdzie w Polsce do rewolucji anarchistycznej, będzie to tylko policyjna prowokacja, lub co najwyżej masowe wystąpienie policyjnych prowokatorów.

Punktem krytycznym każdej rewolucji jest jej absolutny początek, etap kielkowania politycznego. Gdy nic nie wskazuje na to, iż coś się może wydarzyć, wówczas właśnie potrzeba rewolucjonistów: bo masy znajdą się same, jednakże dużo, dużo później. Rewolucjonistów potrzeba przede wszystkim na początku. Rewolucjonistów, którzy odnieśli zwycięstwo nad własnym prowincjonalizmem, wąską wyobraźnią i egoizmem. Kiedy sprawy zaczynają się toczyć własnym rytmem, wówczas łatwo jest się opowiadać „za”. Gdy wszystko jest wykrystalizowane, gdy wiadomo już z całą pewnością jak sprawy się mają, gdy staje się oczywistym dla każdego, iż rewolucja jest rzeczą poważną i prawdziwą, wtedy nie trudno o sojuszników. Teraz jednak nikt nie chce zrozumieć, że ignorujemy prawdziwych męczenników (podpalacze budynku kościoła, o których dzisiaj nawet nic bliższego nie wiemy), a kanonizujemy ofiary służby wojskowej dające się zamykać za strach przed wspólną salą z plutonem bydląt w ludzkim ciele.